

Konferencje klimatyczne – jak to się zaczęło

28 listopada 2011

Dzisiaj rozpoczyna się „debata naukowa” na temat globalnego ocieplenia czyli Konferencja Klimatyczna w Durbanie. Wiadomo, że problemy związane z niszczeniem środowiska istnieją, jednak czy sposób ich „rozwiązania” proponowany w trakcie Konferencji Klimatycznych jest dobry, czy służy jedynie przejęciu władzy nad światem przez silną grupę „trzymającą władzę nad klimatem”? Prześledźmy jak przebiegała na przełomie lat ta rozgrywka – jakie efekty przyniosła dotąd polityka wobec klimatu i ile nas kosztuje „walka z globalnym ociepleniem”.

Już w poniedziałek, 28 listopada, rozpocznie się szczyt negocjacyjny w sprawie zmian klimatu – Konferencja klimatyczna ONZ (COP17). Tegoroczne spotkanie jest dla Polski szczególnie ważne ze względu na rolę polskiej prezydencji, która będzie koordynowała stanowisko negocjacyjne i działania Unii Europejskiej. Przez dwanaście dni w Durbanie przedstawiciele 194 krajów z całego świata będą rozmawiać o przyszłych wiążących działaniach na rzecz ochrony klimatu po roku 2012, czyli po wygaśnięciu pierwszego okresu zobowiązań Protokołu z Kioto.

Pierwsza Światowa Konferencja Klimatyczna została zorganizowana w 1979 roku i zaowocowała utworzeniem Międzyrządowego Zespołu ds. Zmian Klimatu. Druga Światowa Konferencja Klimatyczna doprowadziła do powstania Ramowej Konwencji Narodów Zjednoczonych w sprawie Zmian Klimatu, jak również utworzenia Globalnego Systemu Obserwacji Klimatu. Od tego czasu rokrocznie odbywają się podobne konferencje. Powołują one kolejne instytucje i uchwalają nowe dokumenty.

Tak było m.in. w 2007 roku. Na indonezyjską wyspę Bali zjechało blisko 10 tys. gości ze 190 krajów. Uczestnicy

konferencji dyskutowali, jak poradzić sobie z globalnym ociepleniem. Myli się jednak ten, kto uważa, że chodziło jedynie o ocalenie topniejących lodowców i polarnych niedźwiedzi. Negocjacje dotyczyły się przede wszystkim warunków rozwoju państw. Przecież zmniejszenie emisji gazów cieplarnianych to ustalanie, które państwa będą musiały ograniczyć zużycie ropy czy gazu i przestawić się na czyste, droższe technologie. To z kolei generuje koszty dla firm. Szacuje się, że każdy punkt procentowy obniżenia emisji oznacza miliardy dolarów wydanych na ochronę środowiska.

KOŚĆ NIEZGODY

Od lat głównym powodem niesnasek jest Protokół z Kioto. Został on uchwalony na konferencji państw sygnatariuszy Konwencji o Zmianie Klimatu. Dokument ten precyzuje warunki redukcji emisji gazów cieplarnianych do atmosfery: kraje rozwinięte powinny zredukować emisje średnio o 5,2 proc. w stosunku do emisji z 1990 roku. Plany te mają być zrealizowane do 2012 roku.

Nie jest to jednak zadanie łatwe. USA nie są zainteresowane ustalaniem celów redukcyjnych dla krajów rozwiniętych o ile nie zostaną uwzględnione zobowiązania dla Chin czy Indii. Rząd Stanów Zjednoczonych zainteresowany jest jedynie wspieraniem długofalowych zmian technologicznych, które wpłynęłyby na ograniczenie emisji gazów cieplarnianych. Z kolei Japonia promuje podejście sektorowe, a nie zasadę ustalania limitów dla poszczególnych krajów. Tymczasem Rosja sprzeciwia się przyjęciu celu redukcyjnego na poziomie 25-40 proc. i postuluje podjęcie negocjacji dopiero, gdy pierwszy okres budżetowy Protokołu z Kioto się skończy. Z kolei Chiny wyraźnie podkreślają, że odpowiedzialność historyczna za zmiany klimatu leży po stronie państw wysokorozwiniętych i to one powinny ograniczyć emisje. Pekin jest gotowy rozważyć ograniczenia tempa wzrostu emisji, jednak tylko pod warunkiem, że kraje wysokorozwinięte zobowiążą się do wsparcia finansowego i technologicznego państw rozwijających się.

Podobnego zdania są Indie, które uważają, że przeciwdziałanie niedostatkowi i promowanie rozwoju jest najważniejsze. Delhi ma oparcie w Brazylii. Państwo to wyraźnie widzi potrzebę określenia „ambitnych celów dla krajów rozwiniętych”.

Najbardziej zainteresowane ograniczeniem emisji są jednak kraje wyspiarskie. Państwka te chcą szybkiego porozumienia, ponieważ doświadczyły już skutków zmian klimatu. Widmo podtopień ich terytoriów stało się asumptem do żądania utrzymania koncentracji gazów cieplarnianych na poziomie 350 ppm, zachowania wzrostu temperatury na poziomie nie wyższym niż 1,5°C oraz ograniczenia emisji o co najmniej 40 proc. Dla nas takie postawienie sprawy nie jest jednak korzystne.

Redukcja emisji gazów cieplarnianych oznacza dla Polski poniesienie ogromnych kosztów transformacji energetyki i bezpośrednie wpłaty na rzecz państw rozwijających się. Pod tym względem Polska należeć będzie do największych płatników polityki klimatycznej. W 2009 roku firma doradcza McKinsey działając na zlecenie Ministerstwa Gospodarki opublikowała raport o kosztach inwestycji niezbędnych w naszym kraju aby zredukować emisję CO₂ o 30% do roku 2030, a więc w czasie o 10 lat dłuższym niż przyjęte przez Unię stanowisko na negocjacje w Kopenhadze. Te koszty wyniosą aż 92 mld euro i w latach 2011-2015 powinniśmy przeznaczać na ten cel 2,5 mld euro rocznie, a w kolejnych 5-latkach 3,6 mld euro, 5,4 mld euro i 6,9 mld euro rocznie. Zwolennicy walki z globalnym ociepleniem argumentują, że nawet jeśli ich ofensywa opiera się jedynie na teorii, to lepiej zapłacić, niż potem żałować. Szkoda tylko, że koszty walki z globalnym ociepleniem zostaną przerzucone na zwykłych obywateli.

TWARDY ORZECH DO ZGRYZIENIA

Czy do tego dojdzie, w najbliższej przyszłości jest to wątpliwe. O skali trudności przekonaliśmy się w 2008 roku podczas Konferencji Klimatycznej w Poznaniu. Negocjacje toczyły się w ramach dwóch ścieżek: grupy roboczej do spraw

Protokołu Kioto i Grupy Roboczej do spraw Współpracy Długoterminowej. Pierwsza z nich miała za zadanie uzgodnienie poprawek do Protokołu z Kioto, którego pierwszy okres zobowiązań dobiega końca, druga – ustalenie reguł nowego porozumienia, które będzie obejmować wszystkie kraje, w tym Stany Zjednoczone.

Tymczasem konferencja, która miała być krokiem w kierunku konkretyzacji działań dla ochrony klimatu, okazała się porażką. Negocjacje nie stały się – jak prognozowano – kluczowym etapem na drodze do osiągnięcia globalnego porozumienia w sprawie międzynarodowych regulacji prawnych. Przede wszystkim nie uzgodniono, czy negocjacje rozpoczną się od z góry ustalonej wielkości całkowitej redukcji emisji dla krajów rozwiniętych, czy negocjować będzie się wielkości dla poszczególnych państw.

Wiele dyskusji wywołało również zagadnienie dotyczące Mechanizmu Czystego Rozwoju i roli, jaką ma w nim pełnić Fundusz na rzecz Globalnego Środowiska. Kraje rozwinięte były usatysfakcjonowane dotychczasową rolą GEF. Natomiast państwa rozwijające się zarzucały organizacji powolność i nadmierną biurokrację przy realizacji projektów. Szczególną uwagę zwracano na znaczną dysproporcję regionalną realizowanych projektów.

Nie wszystko jednak spaliło na panewce. Podczas COP14 przyjęto strategię, której istota sprowadza się do pomocy w szybkim i efektywnym transferze technologii przyjaznych klimatowi. Uzyskano także postęp w sprawie REDD (Reducing Emissions from Deforestation and Degradation). Delegaci zgodzili się włączyć w ten mechanizm zrównoważone gospodarowanie lasami oraz ich ochronę.

Tymczasem w Kopenhadze kraje rozwinięte znów okopały się na swoich pozycjach. Wbrew oczekiwaniom nie zaproponowały wystarczająco ambitnych celów redukcji emisji. Zobowiązano się jedynie do wsparcia finansowego dla krajów rozwijających się w

wysokości 30 mld dolarów. Środki te mają być przeznaczone na walkę z ociepleniem w perspektywie najbliższych lat.

Jak było rok temu? Jak wynikało z oficjalnych komunikatów prasowych, Unia Europejska z zadowoleniem przyjęła osiągnięcia minionej konferencji jako ważny krok w kierunku utworzenia kompleksowych ram działań na rzecz klimatu po 2012. Za najważniejsze uważa się ustalenia w kilku kluczowych kwestiach klimatycznych, do których zalicza się ograniczenie ocieplenia klimatu na Ziemi do 2 stopni Celsjusza w porównaniu do epoki przedprzemysłowej. Bardzo istotne jest określenie sposobów pomocy krajom rozwijającym się w ochronie lasów tropikalnych w ramach programu REDD+ i powołanie Zielonego Funduszu Klimatycznego (Green Climate Fund). Natomiast nie doszło do porozumienia w sprawie najważniejszej, czyli w kwestii ograniczeń emisji CO₂, Porozumienia prawne o ograniczeniu emisji dwutlenku węgla odłożono na 2011 rok.

CO TRZEBA UZGODNIĆ?

Poprzednie Konferencje Klimatyczne, mimo hurra-optimistycznych wypowiedzi biorących w nich udział państw, okazywały się rozczarowaniem. Co prawda udało się wypracować porozumienie, ale główny ciężar walki z globalnym ociepleniem wzięło na siebie ONZ oraz UE.

Zakłada się, że najbardziej sporne kwestie zostaną rozwiązane dopiero na konferencji w Durbanie. Zatem Polska, jako kraj przewodniczący Radzie Europejskiej będzie musiała zmierzyć się a takimi problemami, jak: cele redukcji emisji gazów dla krajów rozwijających się i rozwiniętych, decyzja o kształcie nowego porozumienia klimatycznego, które ewentualnie zastąpi protokół z Kioto czy ważna dla Polski sprawa sprzedaży nadwyżek uprawnień do emisji. Wniosek? Nikt nie chce zrobić pierwszego kroku, gdyż wiele krajów uzależnia działania od tego, co uczynią inne państwa, a najbardziej sporne kwestie, spadły na nasze barki.

Czy w RPA uda się przyjąć porozumienie na miarę Kioto? Można mieć tylko nadzieję, że w końcu ktoś spojrzy trzeźwo na sprawę globalnego ocieplenia, a koszty walki o klimat nie zostaną przerzucone na zwykłych obywateli.

Źródło: Ekologia.pl